

Sztandar?

Zakurzona gablota w ciemnym kącie sali do którego nie zagląda nikt. Szafa z głębi budynku do której dostęp ma tylko woźny i nikt więcej. W jednym i drugim leży duży kawał kolorowego, wyszywanego w różne wzory płótna. Kilka razy do roku materiał ten zostaje przypięty do długiego drąga i pokazany światu... Tak wygląda los większości sztandarów dziś. Był też czas w którym sztandar to była największa świętość. Dla sztandaru i za sztandar ludzie potrafili nawet zginąć. Pamiętam taki obrazek z jakiegoś filmu. Grupa żołnierzy tnie sztandar na kawałki i dzieli je między siebie. Umawiają się że postarają się przedrzeć przez okrażenie i donieść sztandar z powrotem do swojej jednostki. Oni nie byli ważni. Liczył się sztandar. Kawałek materiału... Piszząc powyższe zastanawiałem się, co czynię z resztą nadal, jaki jest los naszego Wagabundzianego Sztandaru. Kawał płótna wyciągany od wielkiego dzwonu, czy też coś za co gotowi jesteśmy poświęcić... No właśnie co? Co jesteśmy gotowi poświęcić? Co zrobiliśmy, robimy albo chcemy zrobić aby powiewał wysoko i dumnie. I miał gdzie i dla kogo powiewać. No właśnie. Kawał zawadzającego w plecaku płótna czy serce i dusza Szczepu Wagabundów?

Profesor

Dlaczego w tym roku nie kwitły kasztany i jak ten fakt może wpłynąć na przyszłość naszego szczepu

W przeciągu kilku ostatnich lat w Europie rozpowszechnił się mały, niepozorny, nie mający naturalnych wrogów motylek. Podstępny szrotówek kasztanowcowiaczek pożera kasztany. Zaatakował już ponad 90 proc. drzew. Jeśli nic się nie zrobi, to za dwa, trzy lata kasztanowców już nie będzie. Osłabione przez szrotówka staną się łatwym łupem dla innych szkodników. Będą też podatne na choroby, a to w konsekwencji doprowadzi do wyginięcia drzew. Jest jednak jeszcze szansa, aby je ocalić... W przeciągu kilku ostatnich lat wśród polskiej młodzieży rozpowszechnił się mały, niepozorny, nie mający naturalnych wrogów X (a może powinienem napisać x?). Podstępny X pożera nasz optymizm, silną wolę i inne ważne, wyższe uczucia. Zaatakował już duży procent populacji. Jeśli nic się nie zrobi, to za kilka lat nas już nie będzie. Osłabieni przez x-a staniemy się łatwym łupem dla innych szkodników. Będziemy też podatni na inne choroby, a to w konsekwencji doprowadzi do... Rozpoczyna się akcja ratowania kasztanowców. Będzie ona polegała na wygrabianiu opadłych liści i ich niszczeniu. W uschniętych liściach znajdują się bowiem poczwarki szrotówka, z których na wiosnę wylatują motyle. Składają jajeczka (jeden motylek nawet 200 sztuk), a z nich wylęgają się gąsienice żerujące w liściach. Jednorazowe wygrabianie nie ma sensu, bo szrotówek mnoży się cztery razy w roku. Następne grabienie trzeba powtórzyć wiosną, aby zniszczyć te poczwarki, które jednak przetrwały zimę. Poza grabieniem trzeba byłoby przyskać kasztanowce, ale najskuteczniejsza broń to mroźna zima. Rozpocznijmy akcję ratowania naszych serc i umysłów. Wygrabmy z nich wstrętne x-a, nie pozwólmy też by się rozmnażał i zarażał innych. Uodpornijmy się na niego i nie pozwólmy by nas zaatakował. Niech złota jesień i nadchodząca mroźna zima da nam ku temu mnóstwo okazji... Tekst powstał na podstawie artykułu "Gazety Wyborczej". W założeniu miał być troszkę śmieszny, czy taki jest...

kk

Jaki jest Twój ulubiony kolor

Gdy słyszę dziś pytanie Jaki jest Twój ulubiony kolor, od razu przypomina mi się tegoroczny zaciąg u Pijarów. Zaczęliśmy w poniedziałek, a finał nastąpił w piątek, jednak nie było dane mi w nim uczestniczyć w pełni. Ale od początku. Marcin Pietrzyk to student socjologii na UJ. Prowadzi badania na społecznościach szkolnych przy pomocy swych ankieterów (niezły kamuflaż, co?). Nie wiem, jak to wyglądało w klasach, ale ankiety to coś strasznego musisz dziesiątki razy powtarzać te same pytania

i cały czas próbować nawiązać kontakt z tą drugą osobą, łapać za wszelkie możliwe punkty zaczepienia, prowokować rozmowę i jednocześnie uzupełniać ankietę. Połowa ludzi nie wiedziała jak zdefiniować harcerza, a 90 % mówiło, że maltańczyk to mieszkaniec malty... Ciężka sprawa. A z klasy dochodzą wybuchy głośnego śmiechu, jakieś tupanie, szuranie i inne przerażające odgłosy i co chwila wychodzili nowi ludzie do przeankietowania. Żeby się nam nie myliło, kto już był a kto nie, przylepialiśmy im maleńkie żółte krówki, które w liceum zrobiły wielką karierę. We wtorek w gimnazjum okazało się, że Mariusz to tak naprawdę harcerz i szuka facetów do 1KDW. Natalia też ujawniła swoją prawdziwą twarz. Nie wiem, jak oni to zrobili, ale powybiali spośród setki ankietowanych te osoby, które najlepiej do harcerstwa pasowały i zaprosili je do sklepiku, a tam uświadomili. Ja tylko stałem i robiłem dobre wrażenie wraz z Wojtkiem Chylą (Hylą?) i Renatą G, którą pewnie znacie ;-). We środę... co było we środę... a, ankiety w liceum. Na szczęście nie miałem dużo pracy tylko kilka ankiet, całkiem mile przeprowadzonych. Natomiast poza ankietowanymi klasami tajemniczych studentów socjologii w ogóle nie było widać. To samo we czwartek, ale za to w piątek nawet mnie spotkała niespodzianka. Wchodzę sobie spokojnie do wielkiego hallu naszej szkoły i nagle okazuje się, że jestem pod... namiotem. Te sprytne małpki rozwiesiły Kornelię na wysokości I piętra! Z drugiej strony, jeszcze wyżej wisiała siatka maskująca. Wtedy wszyscy, którzy wiedzieli, że jestem harcerzem, podchodzili do mnie i pytali, czy to moja sprawa, a ja na to tylko wzruszałem ramionami i zgodnie z prawdą odpowiadałem, że nie. Po kilku lekcjach znalazłem kadrę wędrowniczą zajęłą w jednym pomieszczeniu kawiarni prezentowaniem siebie, harcerstwa i slajdów tym, którzy dobrze wypadli w ankiecie. Posiedziałem i porobiłem dobre wrażenie, a po lekcjach zająłem się organizacją nocki filmowej u mnie w domu, która miała miejsce tejże nocy i trwała do białego rana. A ja też tam byłem, miód i wino...? Nie, to nie to zakończenie. A ja też tam byłem, sok i mleko piłem. A sok był z Tesco i było go o kilkanaście butli za dużo. Ale to już inna bajka.

karoop

Dziewiętnaste Urodziny Natalii Horak!!!

Jak każdemu Wagabundzie wiadomo (!!!) 29 września drużynowa 1 KDW Wagantki obchodzi urodziny. W tym roku przypadły bardzo szczególne i okrągłe, bo dziewiętnaste. Wszyscy zaproszeni i goście zaproszonych zebrali się w wigilię urodzin Natalii o godz. 19 pod PTTK. Oprócz Wagabundów przyszła również elita Zielonej Trójki ;-). W Myślenicach gdzie znajduje się domek Solenizantki, byliśmy ok. godz. 21, bo czekaliśmy na zacnych spóźnialskich (ha, ha, ha). Chwilę po nas przyjechali następni goście, którzy przywieźli sprzęt grający. Na początku było strasznie zimno, więc nikt nie chciał tańczyć (bo tak naprawdę źle się tańczy w kurtkach i w polarach). Ale później włączyły się piece, dziewczyny się po przepierały w stroje rodem z Moulin Rouge (bo taka była stylizacja urodzin) i zabawa się zaczęła na całego. Natalia oczywiście królowała na parkiecie. Po odśpiewaniu Sto lat dostała ona gustowny prezent: czerwoną torebkę (solenizantka powiedziała, że mamy gust!!!!). Prawdziwa zabawa trwała do godz. 2, bo później znaczna część wpadła w objęcia Morfeusza. Nieśpiących osób pozostało 8, ale również było miło. Później wpadliśmy na pomysł, aby wykazać się kulinarnie. O godz. 3 robiliśmy frytki na margarynie, jajecznicę z 6 jaj i makaron z sosem. Potem jeszcze długo tańczyliśmy. Niestety ja musiałam być o 7 w domu więc o 6 musiałam opuścić imprezę i zabrałam ze sobą Renatę, Bartka i Wojtkę. Reszta (13 osób) wyjechała godzinę później. Nie wiem jakie dać zakończenie więc napiszę tylko: impreza wg mnie naprawdę się udała, a każdy kto nie przyjechał, bo... niech żałuje.

Ten tekst pisała kompletna analfabetka więc proszę bez komentarzy. Zastrzegam prawo do skrótów!!!!!!!!!!

Zapełniacz pustego miejsca, czyli moja riposta...

Ponieważ (nie)zgodnie z ustaleniami redakcji w tym miejscu miał się ukazywać artykuł jakiegoś wybitnego i zasłużonego Wagabundy, a ponieważ się nie ukazał, bo nikt takowego nie napisał,

ponieważ więc postanowiłem ja tu wtrącić swe trzy grosze. Ponieważ jako jeden z pierwszych ujrzałem artykuł profesora zanim się ukazał i w ogóle znalazł na stronie m. postanowiłem napisać małą ripostę. Ponieważ nie jest jednak aż tak źle (a może ja już jestem takim pierdziochem, że to było w moich czasach?) to powiem tyle: Ponieważ byłem drużynowym i ponieważ była zima było zimowisko. Ale ponieważ akurat pracowałem i nie mogłem na niego pojechać, a ponieważ miało się odbyć Przrzeczenie Harcerskie, to jednak musiałem pojechać, ponieważ byłem w końcu drużynowym i to ja je miałem odbierać. Ponieważ nie ma Przrzeczenia bez Sztandaru, to musiałem go wytachać na własnym plecach na Bene (nie przetartym szlakiem, przez śnieg po kolana). Ponieważ nie chce się rozpisywać bo nie o tym chce pisać, Przrzeczenie się odbyło w środku nocy, a ja musiałem na rano wrócić do pracy. Ponieważ w nocy śniegu spadło do pasa, to od 4 rano schodziłem (przedzierałem się?) z plecakiem i dotroczonym Sztandarem do Nowego Targu (a przynajmniej tak mi się wydawało). Ponieważ granica śniegu przykryła znacznie oznaczenia szlaku i ponieważ nikt nie szedł przede mną na dół, wkrótce znalazłem się w nieznanej mi okolicy. Mróz rósł proporcjonalnie do mojego wyczerpania i głodu (ponieważ jakoś nic od obiadu z poprzedniego dnia nie miałem w żołądku). Ponieważ więc tak to wszystko narosło, w pewnym momencie wpadłem w zaspę, padłem i... liczyłem, że ktoś odnajdzie moje ziemskie szczątki na wiosnę. Koniec świadomości podpowiadał by wyrzucić sztandar (kto go niósł choć przez 30 minut, wie co to znaczy) i szukać pomocy. Ponieważ jednak tliła się we mnie jeszcze isierka nadziei, nie zrobiłem tego i razem ze Sztandarem podjąłem morderczy wysiłek i ruszyłem po ratunek... Ponieważ kończy się miejsce, a ja nie chce zdradzać końca tej historii do usłyszenia w następnym odcinku :)

kk

wrót